

Przyjaciel Ludu.

Leszno

No. 13.

dnia 24. Września 1834.

Meczet ś. Zofii w Konstantynopolu.



Meczet noszący nazwisko ś. Zofii w Carogrodzie, stolicy państwa tureckiego, który powyższa przedstawia rycina, jest najwspanialszym nowogreckiej architektury pomnikiem. Przetwał on wieki, przeszedł rozmaite losy koleje: wiele pokoleń ludzkich przemienie, a on stać będzie niewzruszonym.

Konstantyn W. przyjąwszy religią chrześcijańską, wystawił w tém samém miejscu pierwszą świątynię prawdziwego Boga, którą syn jego Konstancyusz dokończył i przyozdobił. Za Cesarza Arkadyusza spłonęła podczas wielkiego pożaru stolicy wspaniała bazylika. Theodozysz II. wybudował nową na jej gruzach; lecz gdy i ta tego samego doznała losu, postanowił Justynian,

w piątym po Chrystusie wieku, pierwszą tę pamiątkę Chrześcijaństwa wznieść na nowo, i przepychem kościołowi jerozolimskiemu Solomona równą uczynić. Authenius i Isidorus, sławni owego czasu architekci, kierowali całą budową: stu budowniczych dopomagało im, a 10000 mularzy pracowało pod ich rozkazami przez lat 16. Na opędzenie wydatków włożono znaczne podatki na wszystkie stany. Ściany i sklepienia wzniesiono z cegieł, wspaniałe zaś marmury, porfiry i granity, wprawiały rozmaitością swoją i sztuką każdego widza w podziwienie. Wszystkie prowincje państwa dostarczały osobliwości i skarbów swoich: sprowadzano z Frygii biały marmur z różowemi żył-

kami, zielony z Lakonii, niebieski z Libii. Ośm kolumn porfirowych, które Cesarz Aurelian z świątyni słońca z Baalbek sprowadził, ośm podobnych z zielonego marmuru, ozdoby świątyni Diany w Efezie, wraz z wielu innemi pomnikami starożytności z Aten i Troady, zdobiły wewnątrz bazylikę ś. Zofii. Według podania ludu mieli sami niebianie objawić Cesarzowi plan, bogactw dostarczać, i prace robotników wspierać. Cesarz był codziennie robotom przytomnym, zachęcał rzemieślników, i nie szczędził żadnych ofiar i wydatków.

Wapno rozrabiano wodą jęczmienną: filary wstrzymujące sklepienia, utwierdzano wszędzie mocnem żelazem. Cegły użyte na sklepienie kopuły, która śmiałem swém wzniesieniem o biegłości budowniczego w swój sztuce świadczy, robiono na wyspie Rodus, z szczególnie lekkiej i białej gliny: każda z nich ma na sobie następujący napis: „Bóg wzniosł tę świątynię, a nie będzie wzruszoną: Bóg będzie jej obroną.“ Przy budowie kopuły kładziono po każdej warstwie cegieł, relikwie Świętych.

Stół ołtarza miał przechodzić wszystko wartościścią; ulano go przeto z najkosztowniejszych kruszców, zmieszanych z masą tłuczonych pereł i diamentów, oprócz tego wysadzono go wielkimi brylantami. Na ołtarzu wznosiło się cyborium w kształcie wieży, zakończonej złotą kopułą, 18 centnarów ważącą: cyborium to otaczały złote lilie, a wśród nich stał krzyż złoty 75 fl. ważący, kosztownymi wysadzony kamieniami. Tron dla Patryarchy jako i ławki dla kapłanów, zajmujące miejsce za ołtarzem, były srebrne, bogato wyłaczane. Sciana drewniana, ozdobiona wyłaczanemi obrazami Świętych i 12 złotemi kolumnami, w której troje było drzwi z bogatemi zasłonami, oddzielała ołtarz od reszty kościoła.

Ambona odpowiadała godnie całej świątyni: na baldachinie jej był złoty krzyż około 100 fl. ważący, wysadzony bogatemi kamieniami. Naczynia używane do obrzędów religijnych podczas wielkich świąt, były wszystkie szczerolote, ubiory kapłanów jak najwspanialsze. Księgi bogato w złoto oprawne, i wysadzone kamieniami, leżały u stopni ołtarza, który 6000 świeczników kosztownych podczas wielkich uroczystości zdobiło.

Drzwi kościelne pomniejsze były z cedrowego drzewa, słoniową kością i bursztynem wysadzone, a główne podwoje, wiodące do świątyni, całe srebrne, bogato wyłaczane. Chrzcielnica (baptisterium) była podobną do owęj sławnej studni przy mieście Sichar, przy której Zbawiciel świata z

Samarytanką rozmawiał, czterej aniołowie, unoszący się nad nią, mieli cztery trąby z tych, jak podanie niesło, na których głos mury Jericho runęły. Posadzka cała różnobarwnym wykładana marmurem, przedziwnie wszystkim odpowiadała ozdobom. Przed kościołem stało wielkie naczynie z jaspisu, do umywania rąk dla wchodzącego ludu; dla kapłanów było także w przysionku świątyni, gdzie woda z paszcz 12 lwów, 12 ryśiów i 12 jeleni wytryskała.

W roku 538 poświęconą została ta świątynia w obecności Cesarza, który w dniu tym 1000 wołów, 1000 owiec, 600 jeleni, 1000 wieprzy, 10000 kur i kapłanów zabić, i wraz z 30000 miar zboża i 3 centnarami złota pomiędzy ubogich rozdać kazał. Od czasów Justyniana był kościół ś. Zofii najgłówniejszą i najwspanialszą świątynią całego państwa, a liczni pielgrzymi odwiedzali go. Po upadku Cesarza Michała, ostatniego z rodziny Paleologów, który w dniu śmierci swojej w tymże kościele modlił się, zdobył Carogród Mahomed II. Zdobywca wjechał do kościoła ś. Zofii, napelnionego ludem, na koniu, wołając: „niema innego Boga, prócz Boga Mahometa proroka.“ Rozjuszony barbarzyńców hordy zaczęły mordować słabych starców, niewiasty i dzieci, którzy zebrali pomocy boskiej u stopni ołtarzy, a tym godnym siebie czynem poświęcili jeden z pierwszych i najwspanialszych pomników Chrześcijaństwa, na meczet mahometański.

Kościół ś. Zofii jako był najcelniejszą świątynią Chrześcian, tak jest teraz najpierwszą meszką Turków, którzy wiele w niej odmian tak wewnątrz jako i zewnątrz poczynili, a przez przybudowanie minaretów, wiele wspaniałości całej budowie odjęli. Cały kościół jest 180 stóp wysokim, długim 290, a szerokim 260, z 8 kopułami, otoczony czterema minaretami, murem pomiędzy sobą połączonemi. Zazdrość Mahometanów tak daleko posuwa się, iż rzadko komu z podróżujących meczkę tę oglądać pozwolą. —

Rycina wystawiająca nam kościół ś. Zofii przerysowana z okazałego dzieła Hr. Ed. Raczynskiego: Podróż do Turcji.

Pustynia Sahara.

Prawie połowę Afryki zajmują nieurodzajne stepy, a z nich zasługuje na szczególniejszą uwagę pustynia Sahara, rozciągająca się od brzegów morza atlantyckiego, wyjąwszy małe przerwy, do granic Egiptu, 45 stopni czyli 675 mil geogra-

ficznych w długości, a 12 stopni czyli 180 mil szerokości. W całej tej rozległej przestrzeni nie ludzkie oko nie widzi, jak tylko piasek czerwony, i z niego utworzone, tu i ówdzie skały. Na wielkim piaszczystym tem morzu znajdują się, jakoby na oceanie, wyspy małe, t. i.: urodzajne miejsca (oazy) rozmaitej wielkości, ułatwiające wędrownikom przykre i z niezliczonymi trudami połączone podróże.

W środku pustyni, pomiędzy morzem śródziemnem i brzegami Gwinei, stoi miasto Tombuctu, stolica państwa Bembarra, najważniejsze miejsce dla handlu całej środkowej Afryki. Ze wszystkich stron dążą tam karawany, jedyny sposób, jakim pustynie przebywać można. Karawana złożona z kilkuset wielbłądów obładowanych, dla bezpieczeństwa otoczona kilkuset zbrojnymi Arabami, przebywa pustynię, lecz nie w prostym kierunku, tylko już to w prawo, już to w lewo zbaczając, i kierując się w piaszczystym tem morzu podług miejsc urodzajnych, tu i ówdzie rozrzuconych, które wody i pokarmu ludziom i zwierzętom dostarczają. Dobroczyzna Opatrzność wyświadczyła człowiekowi przez rozrzucenie miejsc urodzajnych po tych pustyniach, niewypowiedziane dobrodziejstwo, bez nich bowiem nie podobnaby było puszczać się w podróż. Karawany przybywszy do oazy, bawią w niej przez kilka dni, wypoczywając po odbytych trudach: biorą pożywienie, i opatrują się w wodę na dalszą drogę. Wiatr ciepły Schum lub Samum nazwany, jest plagą okropną dla podróżujących; wysusza bowiem, pędząc niezmiernie tumany piasku, wodę w skórzanych worach, dla użytku ludzi i wielbłądów zachowaną. W takim położeniu kubek wody niezmiernie opłacany bywa; albowiem gdy wody przybraknie, cała karawana na najokropniejszą śmierć jest wystawiona. Przypadek tak straszliwy wydarzył się w roku 1805. Karawana jadąca do Tombuctu zboczyła z drogi, a dla braku wody 2000 ludzi z 1800 wielbłądami z pragnienia śmierć znalazło: świadkiem tego zdarzenia są jeszcze natrafiane kupy kości.

Pożywienie, odzież, jako i całe urządzenie karawany jest proste i naturalne. Gdy ustawy religijne zakazują w tych krajach używać wina i trunków upajających, kubek wody i trochę daktylów, składa całe pożywienie wędrownika: przy takim pokarmie odbywają kilka tygodniowe podróże, zawsze weseli, pocieszając się powrotem do rodzinnej ziemi. Śpiew osładza trudy, równie ludziom jak i towarzyszom ich wielbłą-

dom dodając odwagi. Przed wschodem słońca zaczyna Karawana swój pochód, po południu staje: rozbijają namioty, skromna wieczerza pokrzepia siły, a śpiew i rozmowa sprowadza sen słodki.

Arabowie mieszkający na brzegach pustyni i trudniący się rozbojem, napadają często na karawany jadące do Tombuctu, i łupią je. Dla uniknięcia napadu najmuja karawany w każdym pokoleniu arabskiem przewodników i straż, opłacając się im dobrze, a przyprowadzone do granic najbliższego pokolenia, nowych przyjmują towarzyszyw podróż.

Trudy i niebezpieczeństwa podróży po pustyni Sahara opisuje jeden z nowszych wędrowników w następujący sposób. „Zboczywszy z bojaźni przed rozbojnikami z prawej drogi, ujrzelśmy się na oceanie piaszczystym: niewiadać nigdzie ani krzaku najmniejszego, ani wystającej skały, cień rzucającej. Postępowaliśmy dość żwawo, lubośmy już od wczora nie jedli ani pili: konie i wielbłądy potrzebowały wypoczynku i pokarmu, gdy na wodzie zbywać zaczęło. Muły padały osłabione na ziemię, i potrzebowały pomocy naszej, aby się podnieść: około 2giej godziny po południu, padł pierwszy z moich towarzyszyw martwy na ziemię, z utrudzenia i pragnienia: wszelkie starania nasze przywołania go do życia były nadaremne, gdyż ani kropli wody nie było, aby go można otrzeźwić. Wkrótce zaczął jeden po drugim padać; patrzeliśmy z łzami w oczach na nieszczęśliwych, niemogąc im pomóc, oczekując sami podobnego losu. Kilka mułów, które dźwigały narzędzia moje astronomiczne i inne aparaty, padło obok ludzi prowadzących je. Obojętnie patrzałem na stratę szacownych dla mnie przedmiotów: wtém koń, lubo najmocniejszy ze wszystkich przy karawanie trząść się podemną zaczął: pytałem się przewodników, czy niema nadziei, abyśmy gdzie znaleźli w bliskości wodę? wszyscy kładli palce na usta, okazując, iż dla wielkiego pragnienia odpowiedzi mi dać nie mogli. Około czwartej godziny, osłabłem zupełnie, i spadłem bez przytomności z konia: ludzi, co mnie ratować chcieli, opuścili wkrótce siły. Przebudziwszy się, zobaczyłem kilku, którzy wodę na ciało moje i na towarzyszyw przy mnie lejąc, takim sposobem z rąk śmierci nas wyrwali. Byli to podróżni należący do karawany która za nami postępowała i podarunki do świątyni wiozła. Podziękowałem im najczulszemi wyrazami z towarzyszami, a udarowany kilku worami wody, puściłem się za naszą karawaną, która nas własnemu zostawiła losowi, o swoim



Karawana w pustyni Sahara.

tylko myśląc ratunku. Znaleźliśmy ją po godzinie drogi, dziękującą P. Bogu i prorokowi, iż odkryła trochę wodę, którą ledwie pić można było, z kądem jednakże należało wnosić, iż w bliskości są miejsca urodzajne.“

Zadne stworzenie żyjące, nie mieszka w pustyni Sahara, nigdzie nie widać rośliny. Wiatr suchy i ciepły porusza piasek na powierzchni nieprzejrzaną okiem, jakoby na morzu bałwany, które pagórkami się zdają, a unosząc tumany piasku w powietrze, oddech tamują. Ludzie zakrywać muszą wtedy, jak obrazek pokazuje, oczy i usta, lub rzucają się twarzą na ziemię, oczekując aż burza przejdzie; sam wielbłąd, który zdaje się być stworzonym do podobnych podróży, podnosi swą długą szyję i stąpa pewną nogą po usuwającym się piasku, gdy oko jego rzęsista zasłania powieka.

K a w a.

Napój ulubiony i po wszystkich krajach używany, tak, iż się stał prawie powszechną potrzebą, gotuje się z ziarenek rośliny, która daleko mniej jest znaną u nas, jak owoc jej. Krzak, z którego ziarenek mamy kawę, pochodzi pierwo-

tnie z szczęśliwej Arabii, z kądem do Indyi i innych osad Europejskich przeszedł. Na początku 18go wieku sprowadzili pierwsi Holendrzy kawę do Amsterdamu, a Francuzi przewieźli ją do osad swoich w Ameryce: do Martinique, St. Domingo, i Gwadalupy, gdzie tak się rozkrzewiła, iż w przeciągu 50 lat z zakładów nowych, nie tylko krajom Ameryki, ale całej Europie kawy dostarczano.

W trąbhanzach Europejskich dochodzi krzak kawowy do 12 i 15 stóp wysokości; w zakładach amerykańskich niedozwalają mu nad 4 stopy wyrastać; a wtedy większy i piękniejszy owoc wydaje. Chodowanie kawy wielkiej wymaga pracy: krzak od krzaku na 6 stóp sadzony bywa, zielsko wszelkie pilnie wyrwać należy; chore krzaczki zaraz muszą być wyrwane, i inne na miejsce ich sadzone. Najlepiej krzewi się kawa tam, gdzie lasy dawniej były: na jednym miejscu może do 40 lat rosnąć, potem wyciągnawszy całą siłę i moc ziemi, na inne miejsca musi być przesadzana.

Kwitnie przez cały rok, szczególnie zaś na wiosnę i w jesieni; białe a pięknie pachnące kwiatki, zawieruje się w mały zielony owoc, z początku biały, później żółty, nareszcie czerwony.

ny jak wiśnia, w środku mający 2 ziarenka, znane powszechnie pod nazwiskiem kawy. Gdy czerwonego nabierają koloru, zaczynają się zbierać; po zebraniu pierwszego owocu, rozwijają się nowe pączki, i drugie żniwo wydają.



K a w a.

Uprawa kawy na całej ziemi jest rozpowszechnioną; szczególnie zaś choduje się w Arabii, na wyspie Java, Ceylon, Surinam, na Antyllach, Isle de France i Bourbon. Każdy kraj prawie dostarcza innego gatunku kawy, podług gruntu, na jakim uprawiana bywa. Najdroższa i najlepsza kawa, jest z okolic Mokka w Arabii; poznać ją łatwo od innych gatunków można, gdyż ma małe i okrągłe ziarna. Po niej najpierwsze trzyma miejsce kawa z wyspy Bourbon; rzadko zaś do Europy przychodzi, ponieważ Amerykanie dla siebie onę zakupują. Gatunki zwyczajne w Europie są: z wyspy S. Domingo, Martinique i innych przy zwrotnikach.

Skutki kawy poznano przypadkiem w Arabii. Pasterz klasztoru zakonników pasał trzodę w okolicy, gdzie wiele krzaków kawy było, z których bydło chciwie obrywało gałązki, owocem okryte. W nocy nadzwyczaj trzoda była we-

soła: zapytany pasterz od przełożonego klasztoru, czemu bydło nie śpi; nie mógł innej podać przyczyny, jak tylko, iż to zapewne pochodzi od rośliny, którą poprzedzającego dnia jadło. Zakonnik doświadczał sam skutku rośliny, kazawszy z niej polewkę gotować; a przekonawszy się, iż czerstwym człowiekiem utrzymuje, dawał z niej gotowany napój zakonnikom, aby się trzeźwili wstając w nocy na pacierze. Ztąd coraz dalej używać napoju tego zaczęto; a lubo z początku rozpowszechnieniu jego przeszkody stawiano, i prawami nawet używania zakazywano, napój z kawy coraz więcej był używanym.

Arabowie gotują nie tylko z ziarenek, jak u nas, ale z samego owocu napój, który kawą sułtańską zowią, co zapewne było powodem do bajki, jakoby Arabowie z niepalonych ziarenek napój robili, a używane już ziarenka Europejczykom przedawali. Z Arabii przeszło używanie kawy najprzód do Egiptu i Syrii: w Konstantynopolu powszechną była od 9 wieku, zkad ją 1591 lekarz Prosper Alfinus jako lekarstwo do Wenecyi przyniósł. W roku 1683 została pierwsza kawiarnia w Wiedniu założona przez Polaka Jerzego Franciszka Kulczyckiego, który w nagrodę zasług swoich przy oblężeniu Wiednia przez Turków, przywilej na to od Cesarza Leopolda I. dostał.

Napój z kawy, miernie używany, jest zdrowy, i ma tę własność, iż trawienie pokarmów przyspiesza, przyjemne ciepło w żołądku utrzymuje, a sen i ociężałość oddala. Po większej części miesza się kawa z mlekiem lub śmietaną, a napój ten podług zdania wielu lekarzy, ma być szkodliwym: francuzcy lekarze twierdzą, iż osoby pijące kawę z mlekiem osłabiają sobie żołądek, blado wyglądają, i są często cierpiące. Trudno jest znaleźć przyczynę, dlaczego kawa z mlekiem jest szkodliwą, gdy sama pożywiana, jako i mleko samo, jest zdrowym napojem: wiele jednakże przykładów ztwierdzają prawdę.

Każdy sposób gotowania kawy, jest dobrym, wyjąwszy gotowanie jej w wodzie, przez to bowiem najsubtelniejsze części giną. Turcy wyciągają moc z kawy, nalewając ją zimną wodą tyle razy, aż ta całą moc wyciągnie: woda ta może być przez kilka lat chowana, nietracąc nic z swjej tęgości, owszem przybiera smak przyjemny.

Obrazek wystawia nam gałązkę z krzaku kawy z kwiciem i owocem, jako też otwarty owoc, w którym się ziarenka na napój używane znajdują.

Opatrzność.

(Koniec.)

Z początku nie chciała matka na to pozwolić; lecz gdy mąż zaczął jęć przekładać, że dziecko u takiego bogacza daleko większą będzie miało wygodę, a z czasem wyjdzie może na człowieka; gdy nareszcie nadmienił o swojej rozpacz; uściśkawszy niemowlę z prawdziwie macierzyńską czułością, oddała je mężowi. Ten prędko się wybrał do tej nocnej wycieczki: wziął swój lichy płaszcz, a otuliwszy wien dziecko wychodzi na ulicę; ogląda się na wszystkie strony, i z największą ostrożnością skrada się cichaczem prosto do domu kupca, który z wielkiem swoim ukontentowaniem otwartym znajduje. Lecz nie długo trwała jego radość; bo gdy chcąc w sieni podrzucić swe dziecko, wciska się uchylonemi drzwiami do domu, czatujący w kącie kupiec, porywa silną ręką za kark ztruchlałego Kryspina, krzycząc straszliwie: „a tuś lotrze! czy cię lichy opętało, hultaju! nie dosyćże miałeś na tem, żeś mi już jedno podrzucił dziecko? chceszże jeszcze drugi raz doświadczać tej zręczności? zkądże u kata bierzesz te bękarty?“ Ubogi szewc, któremu już samo sumienie niegodziwość tego postępku wyrzucało, jak gdyby piorunem rażony, ani słowa na to odpowiedzieć nie umiał; a kupiec nie tracąc czasu wsunął mu zręcznie drugie dziecko pod pachy, które mu był ktoś przed chwilą podrzucił; i nie wiele mówiąc wypchnąwszy go za drzwi, z wielką furją bramę zatrzaskał. W tym właśnie momencie dał się na ulicy słyszeć szelest nadchodzącej straży nocnej. Tym bardziej więc przeleknięty Kryspin, nie miał czasu do namysłu, jak sobie w tak trudnem położeniu postąpić: powodowany więc jedynie uczuciem bojaźni, żeby go na ulicy w nocy z dwojgiem dzieci nie pochwycono, spieszniej jeszcze z swęj nocnej wyprawy odwrót do domu uskutečnił. Teraz, czuły czytelniku, wystaw sobie, jeżeli możesz, okropne położenie naszych nieszczęśliwych i skłopotanych małżonków: „Dla Boga! coż to ma znaczyć? zawołała zdziwiona żona!“ — Lecz długo musiała czekać, nim strachem zdjęty, zadyszały Kryspin zdobył się na odpowiedź, która jednak nie zdołała zaspokoić stroskanęj żony. „Ach nieszczęśliwa godzina! o nieszczęsna myśl!... chyba mi ją szatan na moję zgubę podszepnął!... I ty twardy nielitościwy człowieku!“ te były przerywane słowa, malujące wymownie jego okropny stan duszy. Nakoniec ochłonawszy z przestachu, opowiedział jęj

dziwny swój przypadek. Tym czasem też dzieci przyniesione płakać zaczęły. Biedna szewcowa, choć sama politowania godna, ulitowała się nad obcem niemowlęciem: zaczęła je tulić, i potrzebnym zasilać pokarmem. Lecz o dziwne zrzęczenie Opatrzności! ich ciężka rozpacz zamieniła się nagle w najżywszą radość. Bo gdy dziecię przewija, spostrzega w pieluszkach duży złożony papier. Był to zapis na 5000 złot. pol. u pierwszego w mieście bankiera złożonych, przeznaczonych na wychowanie tego nieznanego dziecięcia.

Przypadek ten biednego szewca, stał się w krótkie głośny po całym mieście: o nikim nie gadano po wszystkich prawie domach Warszawy, jak tylko o biednym szewcu, i o trojgu jego nowo przybyłych dzieciach. Temu przypadkowi był winien, że od tego czasu zaczął być znanym w stolicy: dostał wkrótce roboty nie mało, przyjął kilku czeladników, i przy swęj oszczędności i pracowitem życiu, przyszedł nie długo do dobrego bytu.

Wynalazek sztuki drukarskiej.

Codziennie doświadczenie (mówi szacowny pisarz historyi literatury pol.) przekonywa nas dostatecznie, jak użytecznem, jak zbawiennem dla rodzaju ludzkiego stało się wynalezienie sztuki drukarskiej. Umiejętność czytania i pisania za tak wielką zaletę w XIIym wieku uchodziła, że winowajców, którzy ją posiadali, od śmierci uwalniała; nie dziw tedy, że księgi ludzką przepisywane ręką, nader były naówczas kosztowne. Dla tego też monarchowie tylko i zamożni obywatele posiadać je mogli. *) Lecz po wynalezieniu sztuki drukarskiej, rozmnożyły się pisma wszelkiego rodzaju: już wtedy i mnićj majętni kupować dzieła i oświecać się mogli. Szczęśliwym trafem wynalazek ten przypadł w czasach odradzających się nauk, do których rozszerzenia i szybkiego wzrostu znacznie się także przyłożył.

Okolo połowy 15go wieku w Niemczech, ludziom zkądiną mnićj znanym, winniśmy wynalazek, mający w czasie potężniej na losy ludzkie wpływać, niżeli wojny, religijne spory i najważniejsze polityczne zdarzenia. Jan Gutttemberg rodem z Moguncyi, syn patrycyusza tego miasta, który od roku 1430 wraz z innymi współpracownikami trudnił się wyrzianiem szkła i pieczętek w Strasburgu, wypadł pier-

*) W roku 1450 sprzedał Pogginusz rękopism Liwiusza historyi, za 120 dukatów, i kupił sobie wieś pod Florenyą. Przy końcu 15go wieku kosztowała biblia niemiecka 400 tal.

wszy na myśl robienia osobnych, ruchomych czcionek czyli liter, z tych układania pisma, i odbijania za pomocą prassy. Litery te wyrzynał z początku z drzewa, potem z ołowiu. Sztuka prosta i naturalna; i dziwić się trzeba, że starożytni Grecy i Rzymianie, lubo znali myśl tego wynalazku, (Cic. de natura Deorum lib. II. cap. 37) do skutku jej nie przywieśli; i że dopiero w piętnaście wieków później drukować zaczęto. W roku 1444 Guttenberg wrócił do Moguncyi, i mieszkał w domu brata stryjecznego. Nie mając sam potrzebnych środków, wszedł w związek z bogatym obywatelem mogunckim, złotnikiem Faustem, który na nawędzia i sprzęty drukarskie pożyczł Guttenburgowi 1550 złot reń. Piotr Schöffer z professyi kalligraf, powróciwszy niedawno z Paryża do Moguncyi, wszedł z nimi do spółki. Pierwszem znaczniejszem dziełem, które z officyny tych trzech mężów wyszło, była biblia łacińska, zapewne roku 1450, lecz bez wyrażenia miejsca i drukarza. Atoli Jan Faust i Schöffer, (zostawszy pierwszego zięciem) przycisnęli Guttenberga o oddanie pożyczonej summy, i roku 1455 zabrali mu drukarnią, ze wszystkimi narzędziami. Guttenberg znalazł w swem nieszczęściu przyjaciela i pomoc w Doktorze Humery, i znówu sobie potrzebniejsze sprawił sprzęty, do wydawania mniejszych przynajmniej dzieł, lubo na żadnem nazwiska swego nie kładł. Doznał on zwyczajnego wielkich ludzi losu, których zasługi od współczesnych milczeniem pokryte, sprawiedliwsza dopiero potomność ocenia, i z wdzięcznością wspomina. Umarł w niedostatku, r. 1468, i ledwo przyznano mu zaszczyt tego wynalazku, który go za życia takiego nabawił kłopotu. Faust zaś i Schöffer po rozłączeniu z wielkim skutkiem trudnili się drukowaniem. Piotr Schöffer wynalazł wkrótce potem sztukę lania liter, dawniej z ołowiu wyrzynanych. Nadto udało mu się zrobić lepsze czernidło, i duże początkowe litery z drzewa, przedtem malowane z ręki. Tak więc w roku 1557 wyszedł pierwszy Psalterz, z nazwiskiem Fausta i Schöffera, z wyrażeniem miejsca druku i z herbem, jako najpiękniejszy dowód udoskonalonej już sztuki, o którym powiadają, że go przez cztery wieki nikt jeszcze nie przewyższył. Po tym Psalterzu nastąpiła roku 1562 nowa edycja biblij. Księgi te wtedy bardzo drogo jeszcze sprzedawano, po 60 złotych reńskich i drożej; albowiem z początku sztuka drukarska w Moguncyi tylko znana, tajona była od tych, którzy się nią trudnili, i przysięga do zachowania tajemnicy zobowiązali. Lecz w r. 1462, to jest właśnie wtedy, kiedy biblia Mogunczka z druku wyszła, zdarzyło się, że dwaj arcybiskupi, Dytrych z Isenburga i Adolf de Nassau rozpoczęli z sobą wojnę; a gdy miasto to przez ostatniego zdobyte zo-

stało; drukarze rozproszyli się, i nowy wynalazek upowszechnili po świecie. Od r. 1470 wiele już zjawiało się officyn w Niemczech i Włoszech. Wreszcie sprawiedliwie przechwalać się mogą Włosi, że u nich antykwa i kursywa początek i wykształcenie wzięły. Tam Aldowie i Juntowie, a we Francyi Stefanowie imiona swoje w tej sztuce wstawili.

Drukarstwo w Polsce.

Już około r. 1465 za Kazimierza IV. zjawily się w Krakowie pierwsze łacińskie druki. Najdawniejsze w Polsce drukowane dzieło, jest: Joannis de Turrecremata, Cardinalis S. Sixti, Explanatio in psalterium. Cracis, bez roku (podobno 1565) i nazwiska drukarza, drukiem Gintera Zainer. *) Że Cracis istotnie Kraków znaczy, o czem niektórzy uczeni powątpiewać chcieli, przekonał się Professor, Bibliotekarz Bandtke w Krakowie z najpierwszych kalendarzów, w których podobnież to miasto nazwane. Dzieło to bardzo rzadkie znajduje się w bibliotece Kurnickiej.

Są ślady dosyć pewne, że po Ginterze Zainer, trudnił się drukowaniem księzek w Krakowie Świętopełk (Swajboldus) Fiol, jak się o tem przekonał Czacki, a szczególnież Bandtke z aktów biskupich i miejskich, zawierających pod r. 1491, w niemieckim języku umowę Swejbolka Veyl z Rudolfem Borsdorf, Brunświczaninem, o rznięcie ruskich (kiryllickich) czcionek (Rewsche Schrift oder Buchstaben), z uroczystem zaręczeniem, że Borsdorf nikomu więcej tych czcionek rznać nie będzie, i tajemnicy ich rznięcia nie wyda. W dalszem o Fiolu poszukiwaniu okazało się, że miał familią swoją w Krakowie, że później przeniósł się do Węgier do Lewoczy, gdzie został obywatelem, i był w wielkiej powadze około r. 1511. Wszystkie te druki i akta wymieniają Świętopełka drukarza samego przez się, o Hallerze zaś i jakim związku z nim Świętopełka, żadnej posłaki nie dają, jak się domyślał Benkowski. **)

*) Ten Ginter Zainer z miasta szwabskiego Reutlingen, pierwszy drukarz w Polsce, był właściwie kramarzem jeżdżącym z książkami z miejsca na miejsce.

**) Dzieło przez niego drukowane, które Bandtke widział i opisał, jest: Oktoich Sgo Jana Damascena, to jest zbiór śpiewów na 8 nót rozmaitych, oryginalnie po grecku około 750 r. pisany, od niepamiętnych zaś czasów po sławiańsku, nie wiedzieć przez kogo tłumaczony, zawsze był w cerkwiach ruskich i sławiańskich w używaniu. Tytuł tego sławnego, najstarszego krakowskiego druku jest: S. Bohom poczynajăt sia Osmogłosnik Tworenie prepodobnaho Otca naszego Joanna Damaskyna etc; po polsku: Z bogiem zaczyna się ośmiogłosnik dzieło Jana Damascena z niesporami i jutrznią. — Na końcu księgi stoi pod herbem miasta Krakowa:

Jan Haller zamożny Krakowa obywatel, już od r. 1495 łożył na drukowanie dzieł (mianowicie mszałów) za granicą, i pewny rodzaj handlu księgarskiego utrzymywał. Bandke z aktów miejskich dowiodł, że Haller był winiarzem, i że do zgonu handlu swojego winem nie zaniechał: handlował przytem innemi towarami; a gdy jego nakładem mszały w Norymberdze drukowane były, nazwał się księgarzem, i w dalszych latach bibliopolą jest nazywany. W r. 1501 Kasper Hochfeder drukował nakładem Hallera w Metz;



Jan Guttenberg.

lecz już r. 1503 zjawił się z drukarnią swoją w Krakowie, i jak niektórzy uczeni twierdzą, nakładem Hallera drukował, zapewne do r. 1505. Od tego zaś czasu nazwiska jego nie widać, aż koło 1509 r. znów ukazał się z powrotem Metz; drukarnia zaś jego została własnością Hallera, który od r. 1505 po ustępie Hochfedera pod swoim tylko imieniem drukował. Tenże Haller sprowadził ze Strasburga Wolfganga Lerna z Pfaffenhofen, który jednak roku 1512 wystąpił z jego officyny i drukował bądź w kompanii z Unglerem, bądź niekiedy sam, choć bardzo rzadko. Podobnie Florian Ungler od samego początku miał także związki z Hallerem. Był on rodem z Bawaryi, jak twierdzi Janocki. Żaden z drukarzy krakowskich na tyle rycin większych i mniejszych nie zdobył się, żaden potylekroć ich nie odmieniał, co Ungleriusz, a co go zapewne nie mało kosztowało pracy i nakładów: póź-

„dokonczana byst sia kniha we Welikom Gradie w Krakowie pri derzawie welikoho korolia Polskoho Kozimira i dokonana byst mieszczaninom Szwaypółtem Fiol z Nemec nemeckoho rodu Frank, czternatcat siet dewiędiesiat na liato“ — fol. kirylicą kart. 84.

niej połączył się z Wolfgangiem Lerno i obadwa wiele nakładem Hallerowskim drukowali: lecz po r. 1514 znikają już nazwiska tych drukarzy. Jan Haller był wielkiego znaczenia w stolicy Krakowie, a może i uczony. Umarł roku 1525, ale pod jego imieniem szło drukowanie do roku 1528. Czyby kirylicą drukował? czy całe dzieła po polsku drukował? nie jest dotąd wiadomo. Ułamkowo tylko polszczyzna pokazuje się, jako to: Boga rodzica przy Statucie Łaskiego 1506 r. Początek Ewangelii Śgo Jana w siedmiu listach łacińskich, Agenda r. 1514. Ortografia Zaborowskiego 1518 r. — Najdawniejszą książką drukowaną w polskim języku jest, dzisiaj nadzwyczajnej rzadkości dzieło in folio, wydane z drukarni Więtora r. 1522: „Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa pisanego przez S. Bonawenturę, tłumaczony przez Baltazara Opecia, mistrza Krakowskiego.

Dalszą wiadomość o Unglerze, jego wdowie, o Więtorze, a szczególnie o Szarfenbergerach, którzy przez ustalenie polskiej pisowni, do uprawy tegoż języka znacznie się przyłożyli, o Łazarzach, Siebenejcherze, Piotrowczyku, Wierzbicie, Cezarych i wielu innych, zobacz uczone dzieło, z którego ta wiadomość wyjęta: Bibliograficznych ksiąg dwoje, Wilno 1823.

Podwójny Akrostychon.

Pewien bogaty obywatel, kazał w ogrodzie piękną wystawić piramidę, z takim napisem:

A mice, quaesieris en I
M onumentum hoc dicatn R;
O culos seu figas coel O
R emittas sen in terra M,
I nvenies ibi occult A

co znaczy: Przyjacielu! jeżeli chcesz wiedzieć, komu ten pomnik poświęcony; podnieś oczy w niebo, albo zwróć na ziemię, a odgadniesz tajemnicę.

I w istocie, czytając z góry na dół początkowe lub z dołu do góry końcowe litery, otrzymamy odpowiedź: amori, miłości.

Które rzeki czystą mają wodę?

Wszystkie prawie rzeki wypływają z gór: a ponieważ tam częste spadają deszcze; przeto wiele ziemi z sobą zabierając, ich nurty są pospolicie mętne i nieczyste. Dwie tylko rzeki czyste toczą wały, i w tym względzie odznaczają się od innych, to jest: Tamiza w Anglii, i rzeka Indus w Indyach wschodnich.